

MAREK ŻMIGRODZKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Tadeusz Żmigrodzki, ulica Skłodowskiej 30, narodziny, warunki życia

Urodziłem się na ulicy Skłodowskiej 30

Ja się tam urodziłem, na Skłodowskiej 30. To była prywatna kamienica. Teraz jest Sąd Administracyjny po przeciwnej stronie, a wcześniej Skłodowskiej trzydzieści. To chyba było drugie piętro, o ile pamiętam, bo ja się urodziłem w dziesiątym miesiącu, i ojciec był człowiekiem rozrywkowym. Tego dnia, kiedy ja się urodziłem operetkę zaprosił, bo bardzo lubił śpiewać. Poszedł na spektakl, spodobało mu się, i aktorów z operetki zaprosił do domu. Nakazał mamusi przygotowanie jakiejś tam [strawy], napoje różne miał wyskokowe. Śpiewali, weselili się i mama mówi: „Słuchaj, ja rodzę!” On mówi: „Daj spokój, czekałaś dziewięć miesięcy, poczekaj do rana”. Ona mówi: „Nie, ja już muszę”. Ale trzeba trafu, że pod nami mieszkała ciocia, siostra mamy. To mówi: „To idź tam urodź.” Ponieważ ja już byłem trzeci z kolei, to już mama miała wprawę jakąś w tym. No, chwila moment, patrzą, a ja już jestem na świecie. To rzucili mnie tam na łóżko i matka mówi; „Idź zawołaj sprawcę teraz”. Czyli tatuś. Ale tatuś był po całej nocy i: „Nooo, już mieliśmy kilku synów za sobą, ten trzeci, ale z takim dużym łbem, to jeszcze żadnego nie mieliśmy. Zobaczysz, mówi – to będzie albo profesor, albo wodogłowie”. Boże kochany, jak ja to usłyszałem później... Ja już wolę być profesorem. Z tym, że później nie mogli na mnie czapeczki dostać, bo główka duża. W [19]46 roku się urodziłem, w [19]49 nas wyrzucili stamtąd na poniewierkę. A jeszcze, a to ciekawe! Matka nie wiedziała, co z nami zrobić – gdzie tu ich porozprowadzać. No i mnie zaprowadziła do ciotki, która mieszkała na Świętoduskiej. Dzisiaj ludzie o tym nie wiedza, ale tam był budynek, który nazywał się Szanghaj, czteropiętrowy budynek, tu, gdzie teraz poczta, między Kowalską, czteropiętrowy budynek. To wina mojego wujka, który miał manię budowania. Wybudował dwupiętrową kamienicę. I to byłoby dobrze, gdyby przestał, bo tam były tereny podmokłe. Ale nie. On wybudował dużą, bo chciał mieć czynszówkę. Czteropiętrową wybudował. To zaczęło później osiadać i dzisiaj nie ma tego, rozwalone to jest. Ale wtedy, jak było w [19]49, to mama mnie zaprowadziła do ciotki, żeby coś ze mną zrobić. Nie pamiętam już oczywiście tego, ale stara czynszówka,

stara kamienica była. No to prawdopodobnie tak mnie pluskwy zgryzły, że na drugi dzień, to byłem czerwony. I matka musiała mnie gdzieś stamtąd zabrać. Przecież warunki higieniczne po wojnie, to były straszne. Ale opowiadam o tym, bo taki los był. Nie wiem co z braćmi zrobili, już nie pamiętam tego. Ale musiała gdzieś nas poutykać póki co. I później ojciec szybko się wziął za budowę na wsi tej chałupy. Tyle że dach nad głową, piece. Toaleta – gdzie tam! Na dworze. Woda? Siedemdziesiąt uderzeń trzeba było w zimie, zanim woda zaczęła lecieć. Z bratem żeśmy wodę nosili. Ale jakoś się przeżyło.

Data i miejsce nagrania	2017-04-27, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"